OPŁACONO RYCZAŁTEM.

ROK I. DNIA 3-GO PAŹDZIERNIKA 1925 r. № 1.

PRZEDJUTRZE

TYGODNIK

POLITYCZNY ▪ SPOŁECZNY ▪ LITERACKI

Treść numeru:

1. KILKA UWAG NA TLE WIZYTY CZICZERINA.
2. OKO ZA OKO... *O-cz.*
3. DO WIADOMOSCI P. P. ŻEROMSKIEGO, SIEROSZEWSKIEGO I INNYCH.
4. P.P.S. NA FRONCIE ZAWODOWYM... *Z.*
5. CIĄGLE Z SIEKIERĄ ZA PASEM... *at.*
6. SYTUACJA WALUTOWA... *H. R.*
7. KRYZYS TEATRALNY... *T. N.*
8. KRONIKA POLITYCZNA W KILKU MIĘDZYWIERSZACH.
9. ZAWIESZENIE I KONFISKATA.

Cena egzemplarza **35** groszy.





Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Królewska 29a m. 4. Telefon 125-52.

Warunki prenumeraty: miesięcznie Zł. 1. Kwartalnie Zł. 3. Zagranicą Zł. 6 — kwartalnie,
Konto czekowe P. K. O. № 9.272.

Kilka uwag na tle wizyty Cziczerina.

Przez pobyt swój w Warszawie komisarz ludowy spraw zagranicznych Republiki Komunistycznej p. Cziczerin, podkreślił, że Związek Republik Sowieckich decydująco wszedł na drogę pokojowego współżycia z Polską.

Podstawą zbliżenia tego są interesy gospodarcze obydwu państw.

Nie wolno zapominać o tem, że **za zbliżeniem gospodarczem idzie sojusz polityczny,** bez którego nie do pomyślenia byłyby przedwstępne kroki, poczynione przez p. p. Cziczerina i Skrzyńskiego.

Ktokolwiek miał coś do powiedzenia w sprawie wizyty p. Cziczerina, już się wypowiedział. Sprawy te zostały o tyle wyczerpująco wyświetlone, że nie mamy zamiaru w artykule niniejszym wyławiać wślad za całą prasą wniosków z sieci polityki międzynarodowej.

Natomiast, mając zawsze na względzie dobro polskich mas pracujących, pragniemy dorzucić kilka uwag, wskazując na zjawisko, na które zamykają oczy nie tylko p. p. Skrzyńscy, lecz — i to głównie podkreślić należy — odpowiedni przedstawiciele państwa komunistycznego.

Ci, którzy do niedawna nie mieli dla przedstawicieli tych innych epitetów, jak: „czerwone katy", „bandyci", „mordercy" i t. p. powkładali fraki i na wyścigi ściskali ręce wyfraczonych również p.p. Cziczerina i Wojkowa (mamy tu na myśli polityków partyjnych i dziennikarzy; przedstawiciele rządu — to rzecz inna), fotografowali się razem, odprowadzali tłumnie na dworzec... słowem, nie uchybili ani jednej z form, przyjętych przy inauguracyjnych wizytach wielkich dygnitarzy zagranicznych.

Prasa sowiecka ze swej strony wyraża zadowolenie z przyjęcia, zgotowanego w Polsce p. Cziczerinowi.

Zauważyć musimy nie bez pewnego zadowolenia moralnego, że jeszcze bardzo niedawno, jeszcze kilka miesięcy temu nie wolno było choćby w tonie stokroć spokojniejszym, rzeczowym mówić o konieczności państwowej zbliżenia polsko-sowieckiego bez narażenia się na piski o „moskiewskich pieniądzach", „bolszewizującej polityce", „agentach moskiewskiego kominternu" i t. p....

Niewątpliwie i sowiecka prasa komunistyczna nie wypowiadała się otwarcie, decydująco o zbliżeniu polsko-rosyjskim, dopóki rząd sowiecki nie dał znaku, że... tak, już można, grunt jest już przygotowany....

Gdy z obu stron sygnał ten podano, powkładali ludzie fraki i czyste koszule i urządzili wesele, zapomniawszy jakgdyby — z jednej strony o „rozpryskanych mózgach obywateli polskich w zaściankach czerezwyczajek", z drugiej strony — „o pięciu tysiącach więźniów politycznych, białym terorze" etc. Zapomniano o tem, czy przestano się bać. Boją się jeszcze skutków aljansu polsko-sowieckiego ludzie z obozu „Robotnika" i „Nowego Wremieni", słusznie uświadamiając sobie, że i jedni i drudzy utrzymują się na powierzchni życia społecznego w atmosferze walki z „komuną moskiewską".

O karzełkach tych, paczących zarówno ruch robotniczy, jak i nawet nacjonalistyczny, musieliśmy kilka słów powiedzieć, by odnotować dla porządku konieczną rolę, jaką odgrywają, i że mimo pozornej siły i wpływów czynników tych, życie swoje robi, a oni pozostają w ogonku sklepikarskiej polityki swojej.

Uwagi nasze nie tej materji dotyczyć mają.

Znaczenie współżycia gospodarczego i politycznego Polski i Związku Republik Sowieckich rozumiemy i doceniamy. Niestety, nie wierzymy w konsekwencję w tym względzie naszej polityki zagranicznej, nie wierzymy, by reakcja społeczna pozwoliła doprowadzić rozpoczęte wielkie dzieło do końca. Nie wierzymy również, by rozpoczęta przeciw Sowietom przez Anglję nowa krucjata i polityka angielsko-niemiecka pozostały bez wpływu na naszą chwiejną, niezdecydowaną, bezbarwną politykę zagraniczną (nie o obecnym momencie mowa!). Nie wierzymy, by Polska w pewnym momencie zeszła z tragicznej dziejowej drogi otaczania się samymi wrogami, i by Niemcy Ludendorfa zarzuciły system takiego lawirowania, które w decydującym momencie znowu odciągnie Polskę od określonego, jasnego stosunku do Rosji.

Lecz to już należy do dziedziny raczej przepowiedni (lubo opartej na doświadczeniu i znajomości stosunków rodzimych), którą mimochodem wypowiedzieć musieliśmy.

Celem artykułu niniejszego jest uwaga teoretyczna, lecz mająca zasadnicze znaczenie dla wszytkich, którzy pilnie studjują wszelkie międzynarodowe programy, ruchy, dążenia, tendencje.

W 1920 roku, na pierwszem posiedzeniu delegacji pokojowych — polskiej i sowieckiej — w Mińsku, w momencie, gdy armja czerwona była pod Warszawą, a dowództwo jej było tak święcie przekonane o wzięciu Warszawy, że już o tem tysiące plakatów i odezw porozrzucało — wśród warunków pokoju, odczytanych w tonie nie dopuszczającym niemal dyskusji było, między innemi, **żądanie uzbrojenia proletarjatu polskiego.**

Mniejsza o charakter żądania tego, mniejsza

o demonstrację w chwili, gdy przeciwnik przypuszczał, że będzie bezapelacyjnie warunki pokoju dyktować, a przygotowany w Mińsku rząd komunistyczny na czele z Marchlewskim i Feliksem Konem w kilka godzin po odczytaniu warunków pokoju zasiądzie w Warszawie — mniejsza o to. Faktem jest, że rosyjski rząd komunistyczny w swojem rozumieniu rzeczy udzielił miejsca i uwagi proletarjatowi polskiemu w chwili, gdy zdawał się być u szczytu zwycięstwa.

Po pięciu latach przyjeżdża do Warszawy pierwszy przedstawiciel tego samego rządu, p. Cziczerin, który w 1920 r. również kierował polityką zagraniczną, a więc miał w każdym razie wpływ poważny na układ warunków pokoju z Polską.

I oto w 1925 r. p. Cziczerin ani w mowie oficjalnej, ani w toastach, ani w pałacu Namiestnikowskim, w Spale, w prywatnych apartamentach ministerjalnych, ani nawet w enuncjacjach dla prasy i półprywatnych rozmowach **ani jednem słowem nie wspomniał o „bratnim proletarjacie polskim".** Między wierszami nawet nie było domyślników, które kazałyby się domyślać wpływu działalności rządu państwa komunistycznego na sytuację mas pracujących.

O, rozumiemy, że podobne zwroty naraziłyby **rząd rosyjski** na niemiłe konsekwencje, że to byłoby dowodem „niewyrobienia politycznego", nieprzestrzegania form dyplomatycznych, braku kurtuazji etc. etc.

Faktem jest jednak, że to miejsca nie miało. **Komintern zamilkł na chwilę, bo to jest koniecznością państwową dla Rosji.**

Co to znaczy? Znaczy to, że tam, gdzie się zaczyna konieczność państwowa, kończy się doktryna społeczna i gdzie rząd w interesie danego państwa uświadamia sobie celowość przejścia na drogę pokoju i ewolucji, kończą się zasady rewolucji...

Słusznie, słusznie. Życie najczęściej nie daje się podporządkować teorji, doktrynie. Stąd też wyrastają kompromisy.

Czy Komunistyczna Partja Polski, stanowiąca część składową Kominternu nie czuje się niejako nieswojo w sieciach polityki polsko-rosyjskiej?...

Czyż nie usprawiedliwionem jest wobec tego stanowisko Thuguttów, Posnerów, Żeromskich, Sieroszewskich wobec protestów pisarzy francuskich przeciwko białemu terorowi w Polsce?...

I to jest prawdopodobnie koniecznością państwową.

Wniosek z powyższego — jasny:

Nie mamy nic przeciwko obecnej polityce rządu Sowietów. Polityka rządu tego jest na zupełnie dobrej drodze. I oba państwa niewątpliwie dużo zyskają na tem, jeśli potrafią się na drodze tej utrzymać, jeśli, jak wyżej powiedzieliśmy, z jednej strony reakcja społeczna, z drugiej — polityka egoistyczna (również państwowo-twórcza z ich punktu widzenia) innych państw europejskich nie zamąci harmonji, nie pokłóci stron obu.

Skonstatować jednak musimy, że w obecnych warunkach życia zwycięża polityka: polska, rosyjska, niemiecka, francuska etc., a idee pokoju powszechnego, zmiany ustroju społecznego, międzynarodowego braterstwa mają swoje znaczenie, lecz są narazie czynnikami, że tak powiemy, podporządkowanymi t. zw. koniecznościom państwowym.

OKO ZA OKO...

W odpowiedzi na protest pisarzy francuskich przeciwko „białemu terorowi" w Polsce ukazał się list pisarzy polskich, przedstawicieli trzech zrzeszeń zawodowych.

Cały list ten utrzymany jest w tonie skargi ucznia, który otrzymał dwójkę od bardzo niesprawiedliwego profesora. On umiałby lekcję, tylko że... tatuś miał bardzo poważną rozmowę z boną, więc wysłał go do kinematografu...

Skargę tę podyktowały względy wyższej racji stanu. Zgoda. Rzeczą naturalną jest, że w chwili gdy mnie kto bije, bronię się, choćby bijący miał rację. Racja instynktu mojego wyklucza rozum.

Czy jednak autorzy odpowiedzi, przedstawiciele intelektu polskiego, zarumienili się choćby po wrzuceniu listu swego do skrzynki pocztowej? Czy po wysłaniu listu zwrócili się do sejmu i rządu z „wewnętrznym" protestem przeciwko temu, co się istotnie dzieje w zakamarkach policji politycznej, kryminalnej i w „niereprezentacyjnych" więzieniach? Czy żądali od p.p. Thugutta, Posnera i innych — materjałów i łez ludzkich, zebranych w czasie zwiedzania „naszych domów karnych".

Nie! Zareagowali jedynie na opinję Zachodu. Przeciwstawili inną, swoją opinję, nie wchodząc nawet w szczerość jednej i drugiej opinji! Tak trzeba. Tego wymagają względy propagandy zagranicznej. Utarty ten zwyczaj, bezsensowny, mdły, nikogo nie przekonywujący mógłby u licha być zmodyfikowany przez przedstawicieli „młodej Polski", cedzących przez zęby z minami zasypiających, zasuszonych senatorów: wolność, równość, braterstwo...

Argumentów w odpowiedzi na protest pisarzy francuskich było dziesiątki. I znacznie mocnieiszych! Bylibyśmy znacznie dumniejsi, gdyby pisarze nasi nie usprawiedliwiali bezeceństw, a podejmując walkę z złem w swoim domu, wskazali w czem się ta walka przejawia, a kolegom francuskim zalecili by taką samą walkę u siebie w domu.

Nie trzeba sięgać czasów odległych. Niespełna

miesiąc temu odbywał się w Marsylji Kongres socjalistyczny. Po za sprawozdaniem rzeczowym z Kongresu, prasa zagraniczna doniosła, że *w dniu, w którym socjalistyczny mer miasta częstował szampanem delegatów Kongresu socjalistycznego* (II. międzynarodówki), *policja marsylska tłukła delegatów odbywającego się równocześnie kongresu robotniczego* za protest na ulicach miasta przeciwko rzezi marokańskiej. *Dla jednych — szampan, dla innych szable...*

Nie słyszeliśmy jakoś ani o zaprzeczeniu tej wiadomości ani o proteście przeciw takiej niesprawiedliwości!

Przykładów takich mogli nasi pisarze przytoczyć dziesiątki!

Skonstatowawszy szczerze, uczciwie, że i u nas nie lepiej się dzieje, zyskaliby znacznie więcej na wartości moralnej i powadze, gdyby w konsekwencji wezwali kolegów swych do solidarnego reagowania na niesprawiedliwość wszystkich rządów Europy. Byłoby to godnem zadaniem członków „Ligi Obrony Praw Człowieka"... W rzeczywistości zaś, zasłużyli sobie w najlepszym razie na podziękowanie za „czyn obywatelski" ze strony naczelnika wydziału propagandy M. S. Z.!

Dodać należy jeszcze, że odpowiedź literatów naszych wystosowana została w chwili, gdy tak lojalne pismo, jak „Robotnik" wystąpiło z okazji skazania na 3 lata więzienia posła Łańcuckiego przeciwko stronności sądów naszych, a w innym artykule skonstatowało, że artykuł 129 carskiego Kodeksu Karnego w sprawach prasowych stosowany jest tylko względem lewicowców.

Pocieszającem jest poniekąd, że tym razem odpowiedzi nie podpisali ani Thugutt, ani Posner, ani firmowi lewicowcy. Takie bowiem rzeczy podpisuje się raz tylko... Żałujemy bardzo, szczególnie my, b. członkowie redakcji zawieszonego „Przedwiośnia", że p. Stefan Żeromski podpisał „Odpowiedź", nie uczyniwszy nawet tego, o co go prosili ze łzami rozpaczy mieszkańcy tych „naszych domów karnych". W liście otwartym do niego, zamieszczonym w zawieszonym za to właśnie tygodniku „Jutro", więźniowie polityczni błagali go, by przybył do nich i przekonał się naocznie, jak im się tam żyje. Tego p. Żeromski nie uczynił. Ale „Odpowiedź" podpisał, bez sprawdzania wiarogodności danych, bez wysłuchania ludzi pozbawionych praw za walkę z obecnym rzeczy porządkiem...

Nie poruszono nawet tak zasadniczych spraw: czy państwo ma prawo stosować środki, uznawane przez tę, czy inną partję polityczną; czy akt terorystyczny bojówki partyjnej usprawiedliwia wyroki sądów doraźnych?!

Zasada: „oko za oko" jest jakgdyby zrozumiałą sama przez się.

To też w tej zasadzie wychowane są masy ludowe. A skutki wychowania takiego obserwowaliśmy w okresie rewolucji rosyjskiej. Rządy przemijające, a jak widzimy obecnie, nawet literaci, tego nie widzą, z tem się nie liczą. Czy chodzi tylko o bezpieczeństwo na dziś? A jutro?..

O-cz.

P. P. S. na froncie zawodowym.

Ostatnie kongresy związków zawodowych — C. G. T. w Paryżu i angielskich Trade-Unionów w Scarborough znów wysunęły na porządek dzienny sprawę jednolitego frontu zawodowego.

Nie mając zamiaru rozpatrywania kwestji jedności ruchu zawodowego w płaszczyźnie ogólnoeuropejskiej, pragniemy wskazać, jak to czy inne rozwiązanie wpłynie na sytuację polskiej klasy robotniczej w kraju i stosunek jej do ruchu międzynarodowego.

Teoretycznie kwestja jedności nie może budzić wątpliwości. Wobec ofenzywy kapitalizmu, w czasie wielkiego przesilenia gospodarczego, którego ofiarą padnie klasa robotnicza, w przededniu rozstrzygających może zmagań — jednolitość frontu pracujących jest zasadniczem przykazaniem i dogmatem działania.

Tymczasem, cóż widzimy w Polsce?

Na terenie klasowych związków zawodowych prowadzi się systematyczną walkę przeciwko żywiołom lewicowym, usuwając nietylko niedogodnych sobie ludzi, ale i wyrzucając całe organizacje poza nawias Związku Stowarzyszeń i Komisji Centralnej. Przymusowo odseparowane związki przechodzą wtedy pod opiekę defenzywy, by uledz zwykłą kolejką losu likwidacji przez władze bezpieczeństwa.

Obojętną jest dla nas rzeczą, kto ponosi większą winę — socjaliści czy komuniści — za dezorganizację związków zawodowych. Faktem jest, iż w Polsce ruch klasowy przechodzi obecnie ten sam okres rozbijania organizacyj, który przed kilku laty skończył się w Zachodniej Europie. Faktem jest również, iż Polska Partja Socjalistyczna i Komisja Centralna Związków Zawodowych przeciwstawia się stanowczo wszelkim próbom porozumienia z t. zw. Czerwoną Międz. Zawodową.

Ponieważ wieloletnie doświadczenie uczy, iż mimo największego rozwoju socjalistycznych organizacyj zawodowych, nie znikają związki t. zw. żółte (w Polsce — Polskie Zjednoczenie Zawodowe), chrześcijańskie, syndykalistyczne i inne, należy przyjąć za pewnik, iż organizacje lewicowe, które wyjdą z Związku klasowych stowarzyszeń, przezwyciężywszy prześladowania władz bezpieczeństwa, utworzą obok enpeerowskich, chadeckich i pepesowskich czwarty ośrodek ruchu zawodowego. Świeżo strajk metalowców dowiódł naocznie, do czego prowadzi rozbicie takie mas pracujących i walka skłóconych z sobą związków zawodowych. Zamiast walki klas — walka organizacyj robotniczych.

Jeżeli stanowisko, zajęte przez P. P. S., prowadzi nieuchronnie w kraju do klęski proletarjatu, to na terenie międzynarodowym niesłychanie osłabia siłę i autorytet polskiego ruchu robotniczego. Albowiem między bajki należy włożyć twierdzenie „Ro-

botnika“, iż większość robotników w Europie jest przeciwna połączeniu z czerwonymi związkami zawodowymi.

Jakto, więc angielskie i rosyjskie związki tworzą jedynie mniejszość w ruchu europejskim?! A dalej należy pamiętać, iż związki zawodowe Norwegji zgłosiły awój akces do „Komitetu jedności zawodowej“, że w Belgji rozwija się ruch lewicy, sprzyjający połączeniu, że w francuskiej C. G. T. istnieje silna mniejszość, popierająca program jedności a sierpniowa konferencja w sprawie tej w Paryżu zgromadziła przedstawicieli przeszło dwustu organizacyj, że dają się zauważyć pewne zmiany w taktyce kierowników Amsterdamskiej Międz.-Zawodowej i t. d. i t. d.

Jedna tylko P. P. S., która boi się jednolitego frontu zawodowego, staje tyłem do frontu tego, uporczywie twierdząc, że jest na froncie,..

Jest to typowa psychika żołnierza-dezertera, który, uciekając z frontu, rozsiewa powszechnie plotkę o klęsce na froncie.

W tem wszystkiem najniemoralniejszem jest fałszywe, a raczej tendencyjne informowanie robotnika polskiego o międzynarodowym ruchu robotniczym.

Z.

Ciągle z siekierą za pasem...

„Robotnik” (№ 250) przyniósł nam wiadomość o odsłonięciu pomnika „Nieznanego Bojowca” w Żyrardowie.

O bojownikach rewolucji 1905 r., o strasznej rzezi na placu Teatralnym, o bezimiennych bojownikach, o matkach z niemowlętami na rękach, które bezimiennie, pokryjomu wynosiły na cmentarz niemowlęta, porąbane szablami kozackiemi — chciałoby się napisać serdecznie; chciałoby się na grobie nieżyjących współtowarzyszów orężnego protestu wylać wszystkie żale, żale żywe, bólem przejmujące... Chciałoby się na grobie Ofiar Rewolucji 1905 r. powiedzieć, że kwiat Wolności zakwitł na ziemi krwią Ich użyźnionej, że nie pomiata nami żandarm, że jesteśmy dziećmi Republiki Demokratycznej...

Moglibyśmy nawet wiele o tem opowiedzieć, że jednak **coś** zdobyli bohaterzy 1905 roku, że nauczyli świat cały, jaką drogą władzę z rąk gnębicieli się wyrywa, że nas z rąk trój-oprawców wyrwali.

Lecz dzisiaj ręce wprost opadają...

Dzisiaj w roku 1925-ym, w siedm lat po odzyskaniu niepodległości Polska Partja Socjalistyczna odsłania pomnik „Nieznanego Bojowca”.

Koalicja wojenna odsłoniła pomnik „Nieznanego Żołnierza”, bohatera, który walczył o nieznane mu cele, lub pod przymusem.

Ze strony inicjatorów wojny, kapitału międzynarodowego był to krok zrozumiały, konsekwentny. Przez krok ten podtrzymują wiarę w „święte ideały” wojny światowej, w hasła „wyzwoleńcze” tej wojny, w konieczność zgnębienia militaryzmu pruskiego (z którym dziś paktują)... To jest potrzebne, gdyż wojna, jako konsekwencja polityki pokojowej kapitału, każdej chwili może mieć miejsce, należy więc w żołnierzu żywym podtrzymać wiarę w świętość celów każdej wojny, przez dane państwo, lub grupę państw ogłaszanej...

Cóż jednak miała na celu Polska Partja Socjalistyczna, odsłaniając w 1925 roku (nie w 1918!) pomnik „Nieznanego Bojowca” (nie-bojownika!)?!..

Czytamy w „Robotniku”:

> Po tow. Arciszewskim przemawiali: adwokat Łaski i przedstawiciel Ch. D., następnie imieniem Żyrardowskiego Komitetu P. P. S. przemawiał tow. **Pieczywoda** oraz imieniem C. K. R. Warszawa Podmiejska i Pruszkowskiej organizacji P. P. S. tow. **Domosławski** wzywając do dalszej walki w myśl ideałów socjalistycznych, o które walczyli bojowcy 1905 r. i które dotychczas w Polsce nie zostały urzeczywistnione.

Czego więc P. P. S. uczy uczestników uroczystości żałobnej, „wzywając do dalszej walki **w myśl ideałów socjalistycznych**, o które walczyli bojowcy 1905 r. i **które dotychczas w Polsce nie zostały urzeczywistnione?“**.

Kapitaliści na grobie „Nieznanego Żołnierza„ mówią o świętości wojny kapitalistycznej, bo do wojny tej stale powołują, bo stale w stanie wojny trwają...

A P. P. S.—odsłaniając pomnik „Nieznanego Bojowca” — co ma dziś do powiedzenia?! W imieniu Bojowca, w imieniu Żołnierza Rewolucji?!

Czy nie przypomina to zakonnika klasztoru Karmelitów we Lwowie, który z siekierą pod sutanną spowiadał jeszcze braciszka?...

Cześć Nieznanemu Bojowcu!

Lecz słowa mówców P.P.S. na grobie jego brzmią, jak słowa aktora dramatu dziejowego, który ma za pasem siekierę — rekwizyt teatralny...

Walka „w myśl ideałów socjalistycznych, o które walczyli bojowcy 1905 r., i które dotychczas w Polsce nie zostały urzeczywistnione“...

„W pochodzie i uroczystościach na cmetarzu wzięli udział... (wielokropek — red.) **duchowieństwo miejscowe** (podkr. red.)...

Siekiera za pasem księdza, który spowiada jeszcze braciszka...

at.

Sytuacja walutowa.

Wrzesień wbrew zapowiedziom p. Ministra Skarbu nie przyniósł ulgi w sytuacji finansowej Polski. Martwota życia gospodarczego, pogoń za doraźnem zdobyciem gotówki, potrzebnej na sprostanie zobowiązaniom krajowym i zagranicznym, cechuje stosunki w przemyśle i handlu. Restrykcje kredytowe Banku Polskiego nie ustają. Dolar w dalszym ciągu zachowuje mocną tendencję kursową, wahając się od 6 zł. wzwyż (dochodzi w obrotach pozagiełdowych do 6,80 zł. a nawet 7 zł.). Kilka krachów bankowych, które dotknęły dość poważne instytucje finansowe, poderwało zaufanie społeczeństwa do składania kapitału w bankach, co utrudnia niezmiernie rozwój obrotu bezgotówkowego, a jeszcze bardziej przyczynia się do zwiększenia niesłychanej ciasnoty na rynku pieniężnym. „Run” na banki uniemożliwia wprowadzenie jakichkolwiek ułatwień kredytowych, gdyż najpoważniejsze instytucje obecnie usiłują jedynie sprostać wypłatami klijentom, posiadającym

rachunki żyrowe, czekowe i oszczędnościowe. W ten sposób jedyny środek zaradczy na ciasnotę rynku pieniężnego i obrotu, jakim mógłby być obrót bezgotówkowy przy udziale Izb rozrachunkowych, banków, czeków i weksli — został zupełnie zdyskredytowany i cały system wymienny cofnął się od gospodarstwa kredytowego do prymitywnej gospodarki pieniężnej, gdzie główną rolę przy wymianie odgrywa gotówka. Przebieg tego procesu dyzolucyjnego stale się podkreśla w każdej dziedzinie wymiany i produkcji, pierwotny ten system utrwala się w sferach kupieckich i do czasu otwarcia kredytów przez Bank Polski i inne wielkie banki będzie z konieczności stanowić jedyne wyjście z rozpaczliwego położenią.

Tymczasem na zmianę sytuacji na rynku kredytowym liczyć w krótkim czasie nie można. Bank Polski, jako instytucja, która oparła emitowany znak obiegowy na częściowo ruchomem pokryciu w walutach i dewizach, i przez to uzależniła całkowicie kurs tego znaku od stanu bilansu handlowego—wobec niekorzystnego stanu tego bilansu (niedobór na 7 pierwszych mies. r. b. przekroczył 500 milj. zł.), nie może pozwolić na jakikolwiek odpływ środków walutowych,

Stopień pokrycia złotego na dzień 30 sierpnia r. b. wynosił około 28%, przyczem zapas złota w ostatniej dekadzie sierpnia wzrósł o 10,1 milj. zł. (ze 121,7 milj. zł. do 131,8 milj. zł.), lecz w tym samym stopniu zmniejszył się zapas walut i dewiz w tymże okresie czasu (z 72,7 milj. zł. do 63,9 m. zł.). Sytuacja więc nie uległa zmianie na lepsze i istnieją wszelkie symptomy, że przejście od pieniądza pełnowartościowego, jakim był złoty do końca lipca r. b., do pieniądza niepełnowartościowego, jakim jest złoty obecnie, posiada charakter trwalszy. Przejściu temu towarzyszyć musi przesilenie kredytowe w tych rozmiarach, jakiego jesteśmy świadkami.

Co gorsze jednak—to, że nawet jeśli się uda naszemu rządowi przywrócić złoty do parytetu, to również temu towarzyszyć będzie nowe przesilenie kredytowe w rozmiarach nie mniejszych, niż obecne

Jakież pozytywne wnioski z tego? Wiadomo, że głównym powodem kryzysu finansowego i gospodarczego, jaki obecnie odczuwamy, jest niesłychanie wielka cyfra niedoboru bilansu handlowego; wiadomo również, że w znacznym stopniu do takiego stanu rzeczy przyczyniła się niezbyt szczęśliwa polityka ekonomiczna rządu, która przyczyniła się do zwiększenia skutków zeszłorocznego nieurodzaju przez zbyt późne wprowadzenie systemu reglamentacji, przez nieopanowanie zatargu celnego z Niemcami, przez lekkomyślną politykę finansową i t. d. i t. d.

Co można powiedzieć o rządzie, który, zdecydowawszy się po obrachunku sił na wprowadzenie stałego pieniądza i na podjęcie sanacji skarbowej i życia finansowego, dopuścił przez **nieumiejętność przewidywania** do załamania się tej akcji na początku długiej drogi? Chyba tylko, że nie sprostał nawet własnym wymaganiom, a tym samym zawiódł zaufanie społeczeństwa.

Rząd, który nie umie przewidywać, nie jest dobrym rządem. Tem silniejsze są zarzuty przeciwko polityce rządu tego, że podnosiły się oddawna głosy, ostrzegające przed skutkami tej jazdy na złamanie karku przy pierwszej lepszej przeszkodzie.

H. R.

Kryzys teatralny.

VI.

Dla dalszego zilustrowania kryzysu teatralnego, przynajmniej w części jego widzialnej w Warszawie, wspomnieć tu muszę o dzielnicowych teatrach popularnych, rozlokowanych na przedmieściach.

Prasa teatralna i „przysięgła" krytyka teatralna dzienników pomija milczeniem „losy i dzieła" tych przybytków. — Maluje się w tem absolutna obojętność dla zagadnień kulturalnych proletarjatu, który jednak jest konsumentem płodów artystycznych tych teatrzyków. Są one z zasady terenem t. zw. „szmiry", terenem tandety reżysersko-inscenizacyjnej, a przeważnie też i repertuarowej.

Swej roli przyrodzonej—szerzenia kultury teatralnej na przedmieściach, — żaden z teatrzyków nie spełnił. Wlekąc się za kinematografem w pogoni za sensacją, dawano przeróżne bomby naprzemian z ochłapkami repertuaru teatrów „poważnych" i z komedyjkami amatorskiemi. Wśród materjału aktorskiego, pomiędzy różnymi aranżerami i zmanierowanymi kabotynami błąka się nieco wykolejonych dobrych aktorów, tuła się parę młodych zdolnych indywidualności, marnując się statecznie.

Ale też trzeba przyznać, że teatry te pracują w warunkach wyjątkowo ciężkich. Liczyć mogą jedynie na bardzo ograniczony dopływ publiczności i to ubogiej. Jedno przedstawienie może być powtórzone przeciętnie 3-4 razy. Jedyny ratunek finansowy kosztownej bądź co bądź machiny — możliwie najczęstsza (co tydzień!) zmiana sztuk. Jakże tu znaleść czas, na dobór repertuaru, a nadewszystko — możliwe opracowanie?

Do tego zagadnienia, do tego błędnego koła finansowo-artystycznego scen na przedmieściach będę miał zapewne sposobność powrócić jeszcze na tem miejscu.

W szczegółach zaznaczyć trzeba pewne lokalne cechy teatrzyków dzielnicowych.

Praski celował w doborze „bomb" bogoojczyźnianych i socjal-nacjonalistycznych. Trudno wyobrazić sobie większy stek bezecnych a napuszonych bzdur. Wolski „leciał" na każdą sensację, nie gardząc nawet „carosławjem". Mokotowski (im. Fredry) miał natomiast „wyższe aspiracje". Poza różnemi sztuczydełkami poważył się wystawić „Wścieklicę" Witkiewicza, a do jednej ze szmir hurrapatryjotycznych zaangażował... najlepszą polską aktorkę (z żyjących) — Irenę Solską, której nigdzie na stałe nie zakontraktowano.

Te dwa fakty trzeba podkreślić, rzucają one bowiem przeraźliwe światło na polskie stosunki teatralne.

Najlepsza w kraju artystka — bez engagement, zmuszona do występowania w nędznem sztuczydle, w nędzniutkim teatrzyku, z nędznym zespołem. O śmieszna polska nędzo!

Najoryginalniejszy pisarz teatralny po kilku latach płodnej twórczości dramatycznej, pierwszy poważny nowator w dziedzinie teatralnej — pierwszy raz (nie licząc „Pragmatystów“ w Elsynorze) grany w stolicy w tymże teatrzyku!

I co się okazało? Że utwór autora, którego jak djabeł wody święconej bały się teatry „poważne“, bo jest niezrozumiały,—osiągnął w dzielnicowym teatrze maximum powodzenia: powtórzony był 34 razy!

Ale i ten fakt nie otworzył oczu prześwietnym dyrektorom warszawskich „scen artystycznych“. Ich wysoka mądrość uznaje, że zawsze lepsza „ustosunkowana miernota”, niż oryginalny talent.

* * *

Wzmianki większej wymaga też teatr „Szkarłatna Maska“, ostatnio przemianowany na „Komedję”. Zaczął swą działalność od przedstawień nocnych repertuaru „straszydłowego” na wzór paryskiego „Grand Gnignol'u“. Różne, przeważnie tłumaczone, przerażające sztuczydełka miały pobudzać do szybszego ruchu otłuszczone serca różnych pasibrzuchów, mogących bezkarnie marnować noc, a różne mniej lub więcej pornograficzne „śmieszności“ — przeznaczone były do uzdrawiającego neutralizowania działania pierwszych. Do tego zadania używano takich świetnych artystów, jak Solska i Brydziński!

Winy swoje „Szkarłatna Maska“ odkupiła w dużym stopniu wystawieniem „Dybuka“ Ańskiego, świetnej sztuki żydowskiej. Chociaż inscenizacji, a szczególnie reżyserji możnaby dużo zarzucić, jednak było to jedno z najlepszych widowisk ubiegłego sezonu w Warszawie.

Znacznie gorzej stało się z francuską przeróbką sceniczną „Idjoty“ Dostojewskiego. Sztukę, pozbawioną niemal zupełnie wartości istotnie teatralnych, dobił p. Janusz skandaliczną reżyserją.

VII.

Zupełnie odrębnem zjawiskiem w naszej atmosferze teatralnej był teatr im. Bogusławskiego, tytularnie subwencjonowany przez Magistrat, lecz faktycznie po cichu przezeń zarzynany finansowo, a organizacyjnie rozbity wreszcie dzięki usilnym zabiegom Związku Artystów Scen Polskich.

Był to w zeszłym sezonie rzeczywiście jedyny teatr twórczy, jedyny zasługujący w Warszawie na poważne traktowanie.

O ile kierownictwa wszystkich pozostałych teatrów wystarczałoby właściwie zbesztać, o tyle w stosunku do teatru im. Bogusławskiego należałoby zastosować ściśle rzeczową, surową, a jednocześnie serdecznie życzliwą krytykę.

Niestety, nie miejsce tu, ni czas na szczegółową analizę wszystkich widowisk, stworzonych w tym teatrze.

Ogólnie stwierdzić trzeba, że kierownictwo literackie nie miało zbyt szczęśliwej ręki w wyborze repertuaru. Wydawać by się mogło, że świetny reżyser Leon Schiller niejako wyzywa los, podejmując się inscenizacji tylu słabych utworów. A z tych zapasów nie zawsze mógł wyjść obronną reką. Wprawdzie przedstawienia „Opowieści Zimowej“ Szekspira i „Kniazia Patiomkina“ Micińskiego były bezwzględnie najlepszemi widowiskami ubiegłego sezonu, o „parę klas” wyższemi od wszystkiego, co się pozatem w Warszawie grało, ale „Podróż po Warszawie” i „Skalmierzanki” i najgorsza „Pasterka wśród wilków” Gherna— pozostały ślicznie inscenizowanemi miernotami literackiemi, pozbawionemi wewnętrznej teatralnej więzi kompozycyjnej. Ta więź, której ulubioną i nadużywaną formą była w teatrze doby ubiegłej t. zw. intryga, — to warunek jedności artystycznej przedstawienia, bez jakiego widowisko przestaje być kompletnem dziełem sztuki.

Ten błąd zasadniczy oraz pewne usterki inscenizacyjne nie usprawiedliwiają zresztą w niczem ohydnej kampanji, prowadzonej przeciw najlepszemu teatrowi warszawskiemu w prasie prawicowej, ani perfidnej walki podjazdowej prowadzonej z nim na łamach pewnych organów „radykalnie demokratycznych“ i „rewolucyjnie socjalistycznych“.

A wszak teatr im. Bogusławskiego był jednocześnie jedynym dostępnym dla szerokich mas ze względów finansowych. Wszak teatr ten za półdarmo i za darmo rozdawał mnóstwo biletów związkom zawodowym, korporacjom społecznym i formacjom wojskowym.

Recenzent teatralny „Kurjera Porannego“ p. Boy uważał jednak za właściwe swem ostrem piórem psuć opinję jedynej sceny artystycznej i demokratycznej, aby przy tej sposobności dyskretnie zareklamować ulubione przedsiębiorstwa teatralne p. Szyfmana.

To też dzięki tak gorliwej współpracy władz miejskich, aktorów i krytyków dziennikarskich teatr im. Bogusławskiego zachwiał się i upadł przed końcem sezonu.

Ale niepowodzenie finansowe tej sceny ma bodaj i inne ogólniejszej natury powody.

Teatr im. Bogusławskiego przyjął tytuł sceny popularnej. Odstręczyło to odeń najpotężniejszy odłam publiczności teatralnej — snobów. Snob materjalistyczny nie chce się kompromitować chodzeniem do taniego teatru; snob intelektualistyczny nie chce, aby go posądzano o gust „popularny“.

Publiczność zaś robotnicza mimo udostępnienia jej widowisk pod względem finansowym — zawiodła. Zawiodła, przedewszystkiem dlatego, że była zbyt uboga, dalej; że teatr im. Bogusławskiego jest dość oddalony od środowisk robotniczych Warszawy; dlatego wreszcie zawiodła, że (powiedzmy to sobie wyraźnie) znajduje się w dużej ilości pod sugestją snobizmu burżuazji i prowodyrów partyjnych, że wreszcie psuta jest quasi sensacyjną szmirą naturalistyczną teatrzyków przedmieścia.

Dla inteligencji pracującej powody odstręczenia się od tej świetnej sceny — były te same niemal co dla robotników, chociaż snobizm równie poważną rolę odegrał.

Lecz trzeba tu wreszcie nazwać po imieniu błędy artystyczne teatru im. Bogusławskiego.

Kardynalnym naturalnie błędem jest nierówny dobór repertuaru, o czem wspomniałem wyżej. Wybitny talent inscenizacyjny Dyr. Schillera potrafi każdemu niemal utworowi dać kształt widowiskowy. Widowisko to niemal zawsze będzie wysoce estetyczne, ale nie zawsze będzie **interesujące.**

O momencie zaciekawienia publiczności nie wolno zapominać w teatrze powszechnym czy popularnym.

Dla tego, aby móc publiczności dawać rzeczy wysokiej wartości estetycznej, lecz nie interesujące fabułą, można dojść jedynie w drodze stopniowego kształcenia jej smaku teatralnego. Bodaj, że nawet wysoki stopień takiego smakoszostwa estetycznego jest dla szerokich mas nieosiągainy.

Współczesny teatr powszechny powinien dawać widzowi pokarm jaknajbardziej wszechstronny. Powinien więc też zadawalać jego intelekt. Utwory wystawiane powinny być możliwie zrozumiałe.

Z drugiej strony, nie wolno widzowi dostarczać rzeczy zbyt prymitywnych: to go do pewnego stopnia obraża.

To też nie mógł widz robotnik znaleźć zadowolenia w przedstawieniu „Pasterki" lub „Złotego Płaszcza".

Wreszcia stylizacja inscenizacyjna w teatrze im. Bogusławskiego zaczęła się cokolwiek zaczęsto powtarzać.

Jaskrawym przykładem błędnej drogi, na którą zdaniem mojem zaczął wkraczać ten teatr, to pierwsze przedstawienie nowego sezonu: „Jak wam się podoba".

Jeden z najbłahszych utworów, lekceważony przez samego Szekspira, jak na to już tytuł wskazuje, nie posiada istotnej wewnętrznej więzi scenicznej i nie nadaje się dla normalnych upodobań teatralnych widzów, bez względu na ich poziom intelektualny.

W inscenizacji zaś widzimy w pierwszych dwu kompozycjach przestrzeni scenicznej — niewolnicze, a zbyteczne powtarzanie „Opowieści Zimowej", w dalszych zaś dekorację przesadnie „oranżeryjną", że tak powiem.

Przytem niepoprawny Drabik zalał scenę taką opętaną powodzią barw i refleksów w dekoracjach i kostjumach, że aż oczy bolą. I zbrakło, niestety, świetnej koordynacji plastycznej kostjumów i sceny, którą dał w „Opowieści Zimowej" Pronaszko i powstało przeładowanie widowiska elementami zbytecznymi.

Ta skłonność do nadmiaru, ta niechęć wyrzeczenia się bodaj jednego efektu, to najważniejsza niewątpliwie plama na słońcu talentu Schillera. Już w poprzednich widowiskach dało się to zauważyć w nadużywaniu ilustracji muzycznej i baletu.

Wreszcie scena im. Bogusławskiego nie wyzyskała dorobku innowacji deklamacyjnych, które zaprodukowane były przy wystawieniu „Pragmatystów" w Elsynorze i „Dziwnej Ulicy" w Reducie.

Użycie tych form przez niektóre, jakby do tego stworzone postacie, np. Probierczyka, Jakuba i paru innych, dało doskonałe urozmaicenie powszechnej półrealistycznej pogwarki, jednocześnie tworząc architekturę przedstawienia ze strony deklamacyjnej.

Jeżeli jednak wymieniam najważniejsze szczegóły błędów inscenizacyjnych teatru im. Bogusławskiego, to tylko dlatego, że są to usterki na tle zasadniczo słusznych założeń artystycznych.

Dlatego nie wątpię, że teatr ten i nadal pozostanie sceną twórczą, nadal utrzyma swe słuszne założenia teatru powszechnego i dostępnego finansowo, i prędzej czy później, bezpośrednio czy pośrednio dokona dzieła odrodzenia teatru w Polsce.

T. N.

Kronika polityczna w kilku międzywierszach.

I/A. Pos. Diamand (P.P.S.) przemawiał w Berlinie na Kongresie Socjaldemokracji niemieckiej o braterstwie ludów i zbliżeniu polsko-niemieckiem.

I/B. Pos. Diamand konferował po przyjeździe z Berlina z p. premjerem Grabskim na temat pertraktacyj handlowych polsko-niemieckich.

A więc: mowa posła Diamanda o braterstwie ludów niezbędna była dla pertraktacyj handlowych polsko-niemieckich.

II/A Wszystkie pisma na czele z „Robotnikiem" szczuły przeciwko Sowietom. Te same pisma jakby na komendę zalecają obecnie spokój i rozwagę.

II/B Do Warszawy przyjechał komisarz ludowy spraw zagranicznych, p. Cziczerin.

A więc: „spokój" i „rozwaga" potrzebne były p. min. Skrzyńskiemu dla pertraktacji z p. Cziczerinem.

III/A Rząd zawarł ugodę z mniejszością żydowską.

III/B Pan min. Skrzyński, a za nim pewien poseł, żyd, wyjechał do Ameryki w sprawie pożyczki dolarowej.

A więc: ugoda polsko-żydowska potrzebna była rządowi dla uzyskania pożyczki ameryk.

Jak na komendę!

A mówią, że mamy niedyscyplinowane społeczeństwo.

Zawieszenie i konfiskata tygodnika „PRZEDWIOŚNIE".

Tygodnik Przedwiośnie został zawieszony z powodu trzech konfiskat (Nr. Nr. 13, 14 i 19).

Wydany następnie tygodnik „PRACA" Nr. 1. został skonfiskowany.

Redaktor i wydawca: TADEUSZ KRUK-STRZELECKI.

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o.. Koszykowa 33, Tel. 403-66.